

Beata Dorosz

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID: 0000-0003-2657-1680

Grydzewski-gourmet, czyli historia pewnego przypadku w paradoksach zapisana*

Lektura korespondencji Mieczysława Grydzewskiego z Kazimierzem Wierzyńskim¹ zdumiewa obfitością treści kulinarnych w rozmaitych kontekstach i skłania do ponownego przyjrzenia się wspomnieniom o redaktorze „Wiadomości”, by wydobyć z nich podobne wątki. Łącząc epistolografię

* Do podjęcia tematu zainspirowała mnie książka muzykologa i enologa Wojciecha Bońkowskiego *Chopin gourmet*, Warszawa 2015, na podstawie źródeł epistolograficznych i pamiętnikarskich przedstawiająca trzy różne kultury kulinarne z życia kompozytora (polski dwór, mieszczańska Warszawa i bogactwo Paryża). Niedawno ukazała się też książka M. Žantovský, *Havel od kuchni*, tłum. A. S. Jagodziński, Wrocław 2020, co sygnalizuje pewną nową modę w biografistyce. Warto jednak zauważyć, że temat kulinariów, widzianych m.in. w kontekście różnych kultur narodowych lub uwarunkowań środowiskowych czy historycznych, już wcześniej budził zainteresowanie antropologów; zob. A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O podróżniczych kontaktach ze światem*, Kraków 2008, oraz *Terytoria smaku. Studia z antropologii i socjologii jedzenia*, red. U. Jarecka, A. Wieczorkiewicz, Warszawa 2014.

¹ M. Grydzewski, K. i H. Wierzyńscy, *Listy*, t. 1: 1920–1947; t. 2: 1948–1952; t. 3: 1953–1957; t. 4: 1958–1969, oprac. B. Dorosz, współpr. P. Kądziała, Warszawa 2022. Niektóre z podejmowanych tu wątków znalazły tam szersze rozwinięcie, także w obfitszych przypisach komentujących tekst źródłowy. Wszystkie dalej cytowane tu listy protagonistów pochodzą z tego wydania, dla uproszczenia zatem źródło cytatu będzie dalej zapisywane tylko z podaniem numeru tomu i numeru strony, np. zob. t. 4, s. 66.

z pamiętnikarstwem, można pokusić się o wstępny szkic do portretu za-tytułowanego *Smakosz Grydzewski*.

Wierzyński przypisywał sobie niebagatelną rolę w kształtowaniu kulinarnego gustu Grydzewskiego, wspominając: „Kiedy dostałem go w swoje ręce, był pod wieloma względami niemowlęciem, nie wiem, czy nie pijał mleka, w każdym razie nie znał się na jedzeniu i trzeba było mojej opieki, aby wyszedł poza codzienny kotlet z ryby i rozwinął się w słynnego «gourmet»”².

Można dać wiarę temu wspomnieniu, choćby ze względu na opisane przez Mariana Hemara zdarzenie, gdy w 1914 r. w podróży z Londynu do Warszawy student Grydzewski głodował na dworcu kolejowym w Sztokholmie, nie mając pojęcia, jak skorzystać z kuszącej obfitości tamtejszego bufetu. „Wydaje się, że on sobie samemu nigdy, do końca życia nie darował okazji zmarnowanej przez własną niezaradność”³.

W międzywojennej Warszawie Hemar widział już Grydza jako „*gourmet*”, co z latarką elektryczną w kieszeni palta obchodził po sześć warszawskich restauracji, aby sprawdzić z wywieszki u drzwi, co dziś na kolację pod Barchusem, co u Simona, co u Seidla, co u Millera w bramie, co u Lija”⁴.

Czyż to nie paradoks, że ów nieporadny młodociany podróżny po latach stał się nie tylko koneserem smaków, ale i znawcą wyrafinowanego kulinarnego *savoir-vivre*, którego na skraj depresji doprowadzał brak właściwych manier przy stole, z czego zwierzał się Wierzyńskiemu: „Przepraszam Cię za szorstkość, ale zdenerwowało mnie, że Weintraub nie wie, jak się pisze Vézelay. A jeszcze widziałem dzisiaj faceta, który krajał omlet nożem. Żyć się przykrzy”⁵.

Znalazłszy w Grydzewskim gorliwego i pojętnego ucznia, Wierzyński wspominał z rozrzewnieniem:

Jeździliśmy potem po Polsce w poszukiwaniu dobrych restauracji i ich specjalności domu. Pierwszeństwo miał Wierzbicki w Radomiu i Koziół we Lwowie, choć i Leipuner w Nowogrodzku też był znakomity. Podróżowaliśmy razem po

² K. Wierzyński, *Pochwała redaktora*, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”*, Londyn 1957, s. 174.

³ M. Hemar, *Grydz*, [w:] *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971, s. 85.

⁴ Tamże, s. 83.

⁵ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 21 czerwca 1964 r.; zob. t. 4, s. 473.

Szwecji, Austrii, Węgrzech i Hiszpanii. [...] Ponieważ cieszyłem się u Grydzewskiego – muszę się pochwalić – pewnego rodzaju uwielbieniem, brawurowałem chętnie na ten temat i podbijałem własną cenę. [...] w Madrycie udało mi się trafić do słynnej restauracji Maison Segovia, acz nie wiedziałem, gdzie jej szukać⁶.

Dla sekretarza „Wiadomości” Kazimierza Grocholskiego było czymś naturalnym, że Grydzewski już po wojnie „w swych europejskich podróżach pielgrzymował z reguły do restauracji znanych z takiej czy innej «spécialité de la maison»”⁷.

Zaczął się wszakże skromnie: najpierw w Udziałowej spotykali się studenci z komitetu redakcyjnego „Pro Arte et Studio”; później mleczarnia Kazimierza Życkiego przy Nowym Świecie przeszła do historii jako kawiarnia Pod Pikadorem. O kultowych w międzywojniu Ziemiańskiej przy Kredytowej i Małej Ziemiańskiej przy Mazowieckiej napisano już nieomal tomy. Dodajmy do tego knajpę zwaną Mordownią (tu w kwietniu 1919 r. Tuwimowie wydali ślubne przyjęcie dla przyjaciół) oraz restaurację Pod Bachusem (gdzie skamandryci zorganizowali w październiku 1919 r. słynny składkowy obiad powitalny dla Stefana Żeromskiego, osiedlającego się wówczas na stałe w Warszawie)⁸.

Nieco później, w czasach warszawskiej prosperity, życie towarzysko-kulinarne przeniosło się na wyższy poziom – do Simona i Steckiego przy Krakowskim Przedmieściu (tu przyjaciele, żegnając Grydza przed jego wyjazdem na wspinaczkę na Matterhorn, zastanawiali się, „jak, w razie czego, wystylizować nekrolog”⁹); do restauracji braci Hirszfeldów na Nalewkach, gdzie podawano „często leszcza faszzerowanego, Grydzewski wołał szczupaka pomieszanego z sandaczem”¹⁰; wreszcie, co ważne dla obu późniejszych

⁶ K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, oprac., wstęp. i przyp. P. Kądziała, Warszawa 2018, s. 201–203. W edycji korespondencji obu przyjaciół znalazły się objaśnienia do większości wspominanych przez nich restauracji i lokali.

⁷ K. Grocholski, *17 lat z Mieczysławem Grydzewskim*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 66.

⁸ Szerzej o przedwojennych restauracjach w Warszawie zob. m.in. L. Sadkowska-Mokas, *Warszawa Skamandrytów*, Warszawa 2016.

⁹ Zob. M. Hemar, *Grydz...*, s. 84. Inne wspomnienie mówi o pożegnaniu „niedoszłego zdobywcy Matterhornu” obiadem U Langnera; zob. A. Janta, „Matterhorn”, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 95.

¹⁰ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 14 maja 1953 r.; zob. t. 3, s. 71.

korespondentów, do restauracji w Hotelu Europejskim, gdzie doszło do szczególnego spotkania: Haliny, wówczas jeszcze Henrykowej Sztompkowej, i Kazimierza, przeżywającego nieudany romans z Janiną Konarską (później Słonimską) i rozwód z pierwszą żoną Brysią Koyałłowicz (później Heiman-Jarecką)¹¹.

Wyjątkowy rejestr wspólnych „wyskoków europejskich” można znaleźć w liście Grydzewskiego do Wierzyńskiego, w którym upominał przyjaciela:

Zmartwił mnie zanik pamięci u Ciebie. U Horchera nigdy nie byliśmy razem, byliśmy natomiast u Schönera na Siebensterngasse. [...] jak tak dalej pójdzie, zapomnisz, że jedliśmy razem [...] u Meissla & Schadn w Wiedniu, w Maison Segoviana w Madrycie, w Operakällaren w Stockholmie, w Öreg Diöfa w Budapeszcie, u Rullana na świeżym powietrzu w Uppsali, że piliśmy miód w Tingshög, poncz szwedzki w Stadshotel w Vadstena i szampana w Osterskjaelderen w Oslo [...], nie mówiąc o piwie w hotelu Krywań przy Szczyrbskim¹².

Pamięć Grydza w zadziwiający sposób przechowywała informacje związane z kulinarnymi doświadczeniami – komentując wiadomości z Włoch od Wierzyńskich, pisał z Londynu np.:

„Canelloni” nie jadam, bo nie ma tu dobrych. Najlepsze jadłem w Turynie na via Roma albo piazza Carlo Felice, nie pamiętam, idąc od stacji po prawej. Wypiłem do tego całą butelkę Barbera i zasnąłem na ławce w parku¹³,

a innym razem:

Zrobiłem niedawno wyliczenie miast, które poznałem we Włoszech. Otóż z 40 najważniejszych znam 34. W tym Lucca zajmuje p i e r w s z e miejsce. Jadłem

¹¹ Halina Wierzyńska zanotowała po latach: „I tak z pięciorga osób [...], powstały dwie pary małżeńskie i samotny Kazimierz – dla mnie. [...] Kazimierz cierpiał, o tym wiedzieli jego przyjaciele i pewnie temu nie zaprzeczyłby i on sam. Żeby go pocieszyć, Mietek Grydzewski zaprosił raz na kolację do Europejskiego Kazimierza i nas dwoje, Henryka [Sztompkę – B. D.] i mnie” (notatnik w osobistych papierach H. Wierzyńskiej w archiwum K. Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie, sygn. 1360/Rps/IX/4; zapis z 12 września 1969 r.).

¹² List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 27 września 1953 r.; zob. t. 3, s. 100.

¹³ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 18 maja 1965 r.; zob. t. 4, s. 518.

tam świetną zupę rybną. Restauracja, zdaje się, nazywała się Passeggero, na piazza dell Arancio¹⁴.

Czyż to nie paradoks, że wspomnienie to pojawia się w jednym z listów pisanych do przyjaciela krótko po pierwszym udarze, którego Grydzewski doznał w październiku roku 1966?

W czasach międzywojnia mieści się jeszcze słynny Alfredo, najlepsza wówczas rzymska restauracja, gdzie wiosną 1938 r. w trakcie wspólnego śniadania Grydzewski zaproponował początkującej dziennikarce „Prosto z Mostu”, Stefanii Kossowskiej, współpracę z „Wiadomościami Literackimi”¹⁵.

Na trasie przedwojennych wędrówek nie mogło zabraknąć stolicy Francji – Feliks Topolski rzucił mimochodem we wspomnieniu: „Grydz w przedwojennym Paryżu: pogodny i zapalony koneser bistrów i burdeli (teatry chyba później zdominowały nim)”¹⁶, a upodobanie Grydzewskiego do „rozkoszy kulinarnych skromnego bistra” także w wojennym Paryżu potwierdził Antoni Borman¹⁷ – co wobec światowej sławy lokali wymienianych w „baedekerach” wydaje się kolejnym paradoksem.

W Paryżu w czasie wojny wśród Polaków popularna była Café de la Régence, ale dla Grydzewskiego ważny okazał się przede wszystkim Chez Léon, słynna restauracja przy rue Legendre w 17. dzielnicy, gdzie bywał z ówczesną wybranką swego serca, Zofią Floyar-Rajchmanową. Ewakuacja Paryża w czerwcu 1940 r. była rozstaniem kochanków na zawsze, ale podczas powojennych podróży nad Sekwanę Grydzewski zawsze odbywał „pielgrzymkę” na rue des Marronniers, gdzie mieszkała „Zońcia”, a potem do Léon de Lyon, określając to w liście do Wierzyńskiego jako „małe

¹⁴ List M. Grydzewskiego do H. i K. Wierzyńskich z 30 października 1966 r.; zob. t. 4, s. 593.

¹⁵ Zob. S. Kossowska, *Wiadomości dobrego i złego*, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”...*, s. 119–120; też, *Kolacje z panem redaktorem*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 131. Na marginesie można dodać, że „przyjacielskie otwarcie «Wiadomości Literackich»” dla Aleksandra Janty w 1932 r. po jego podróży do Rosji nastąpiło też podczas „pamiętniej” dla niego kolacji z Grydzewskim u Simona i Steckiego; zob. A. Janta, „Okno Ojczyzny”, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”...*, s. 108.

¹⁶ F. Topolski, *Trochę Grydza*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 307.

¹⁷ A. Borman, „Wiadomości” wiszą u klamki magnatów, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”...*, s. 189.

arcydzieło sentymentu”¹⁸. Czyż nie jest paradoksalne połączenie upodobania do agencji towarzyskich z romantyczną pamięcią o uczuciu do jedynej ukochanej kobiety?¹⁹

Miejsce skromnego bistra zajęła z czasem restauracja Poussinot, do której – według Wacława A. Zbyszewskiego – Grydzewski w Paryżu chodził zawsze, punktualnie o godz. 12, nie pozwalając zaprosić się na lunch gdzie indziej²⁰.

Z wojennego Paryża trzeba przenieść opowieść do wojennego Londynu. Wbrew alarmistycznym oficjalnym wiadomościom już jesienią 1940 r. Grydzewski donosił Wierzyńskiemu: „Życie tu jest całkowicie normalne, zniszczenia minimalne jak na ten ogrom, do restauracji chodzi się nawet wieczorami”²¹, a innym razem zwierzał się: „Odczuwam brak alkoholu, który jest tu drogi, ale restauracje, które poznaję dzięki Lindenfeldowi, mają swój urok”²².

Z wojennym etapem londyńskiego życia wiązą się opowieści Karola Zbyszewskiego, który wspominał, że Grydzewski „rozmiłowania w kuchni żydowskiej nie ukrywał” i największą przyjemność sprawiały mu wizyty u Fulmana. „Była to staromodna, brudna, superżydowska restauracja tuż przy Oxford Street. Przypominała restauracje z Tłomackiego czy Dzikiej. Rosół z kury był tam rzeczywiście wyborny, poza tym nic specjalnego”²³. Marek Świącicki zaś zapamiętał kłótnie Grydzewskiego z ówczesnym redaktorem „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, Janem Czarnockim,

¹⁸ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 20 września 1948 r.; zob. t. 2, s. 162.

¹⁹ Co ciekawe, między innymi wątek wspólnych doświadczeń „gastronomiczno-erotycznych” podjął w liście do Grydzewskiego Andrzej Bobkowski, nawiązując z nim po latach korespondencję: „ja zawsze miło wspominam zjedzony z Panem obiad w małej restauracyjce koło Odeonu, niedługo po wojnie. Bodajże była to pańska pierwsza wizyta w Paryżu po wojnie i obydwaj roniliśmy łzy z powodu skasowania tych przemiłych domów. Swoją drogą to straszne chamstwo. Byłem w Paryżu w zeszłym roku i znowu kłamię. Paryż bez tego, to jak obiad bez wina” (list z 3 sierpnia 1957 r., [w:] A. Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*, wyb. i oprac. K. Ćwikliński, Kraków 2013, s. 41–42).

²⁰ W. A. Zbyszewski, *Grydzewski*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 363.

²¹ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 4 listopada 1940 r.; zob. t. 1, s. 94.

²² List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 29 września 1940 r.; zob. t. 1, s. 69–70.

²³ K. Zbyszewski, *Czy ma pan artykuł dla „Wiadomości”?*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 342–343.

„o to, dokąd pójść na lunch. Czarnocki skręcał w lewo, ku Fleet Street, gdzie whisky była tańsza. Grydzewski zawracał go na prawo, ku Soho, gdzie jedzenie było lepsze”²⁴.

Jak jednak pogodzić te relacje z informacją z listu Grydzewskiego do Haliny Wierzyńskiej, odwołującego się do pierwszego pobytu Kazimierza w Londynie latem 1956 r.: „w dziedzinie londyńskiej gastronomii jestem zupełnym profanem, chodzę przez okrągły rok na obiad do pub’u za 90–95 centów, kolację jem o 5 p[ó] p[ołudniu] w redakcji. W dobrej restauracji w Londynie byłem po raz pierwszy z Kaziem”²⁵.

Tę znaczącą, bo pierwszą londyńską wizytę komentował zresztą sam poeta: „Dziękuję Ci gorąco za tyle okazanej mi serdeczności i przyjaźni. Jesteś jedyny na świecie, oryginalny, stylowy [...] występy kulinarne świetne, pierwsza kolacja niezapomniana, ryby w Horse Shoe wyborne, żałuję tylko, że nie przekroczyliśmy miary w spożyciu alkoholu”²⁶.

W Londynie widzimy też Grydzewskiego z Jerzym Pietrkiewiczem w winiarni w Holborn²⁷ oraz u słynnego Lyonsa, Stefania Kossowska wspominała bowiem, że „wśród pasjonujących spraw, o których nam opowiadał, przyszedłszy na kolację, bywały najzwyklejsze, codzienne wydarzenia, które traktował jak rozgorączkowany wynalazca – potrawa u Lyonsa, która mu nagle tak zasmakowała, że ją jadł co dzień przez parę tygodni”; szkoda, że Pani Stefa nie zanotowała, co to było, aczkolwiek żartobliwie rzuciła przy tej okazji cień na gastronomiczną erudycję redaktora, pisząc, że „należał do tych, którzy uwierzą, że spaghetti sieje się i kosi (jak kiedyś na prima

²⁴ M. Świącicki, *Liberał i apostazja*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 281.

²⁵ List M. Grydzewskiego do H. Wierzyńskiej z 19 listopada 1957 r.; zob. t. 3, s. 640.

²⁶ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 21 lipca 1956 r.; zob. t. 3, s. 448. Ślad tego lokalu znajdujemy też w *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej, która w lipcu 1956 r. uczestniczyła w Londynie w Kongresie PEN Clubu; zanotowała m.in.: „Poza widzeniami ściśle prywatnymi i b. kameralnymi, notuję tu kontakty o szerszym towarzyskim charakterze. Więc – 1) Śniadanie, na które Grydzewski zaprosił: Parandowskich, Kazia Wierzyńskiego i mnie do restauracji «Horseshoe» na rogu Oxford Street i Tottenham Road” (M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego) pod kierunkiem T. Drewnowskiego, Warszawa 2009, t. 10, s. 64–69).

²⁷ J. Pietrkiewicz, *Oczy słyszące*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 214.

aprilis pokazała telewizja angielska), a poziomek, za którymi przepadał, na pewno nie widział inaczej niż na talerzu”²⁸.

Szczególne uznanie redaktora zyskała jednak włoska Hostaria Romana w Soho – miejsce „kulinarnych spotkań z wyjątkowo wyróżnionymi przyjacielami, którą sobie upodobał”²⁹. Spędzoną tam „szampańską noc z Grydzewskim” barwnie opisał Tadeusz Wittlin:

Kolacja, jaką zredagował Doktor Grydzewski, dyktując maître’owi potrawy najwspanialszą francuszczyzną, była istotnie z cyklu: niebo w gębie. Jedno zaś nie-
mie wniesienie jego ręki wystarczyło, by kelnerzy zmieniali butelki, zabierając
puste szkło. Rękę zaś redaktor „Wiadomości” podnosił dość często. [...] Przy
kawie zaś, koniakach i likierze [...] Grydzewski sypał autentycznymi anegdo-
tami, z których niejedna mogłaby być nowelą Maupassanta.

Jest już dobrze po północy i luksusową *ristorante* w sercu londyńskiego
Soho o tej porze zwykle zamykają. Ale dziś nikt się nie ośmieli tego popełnić.
Choć inni goście dawno już się wynieśli, nasz stół na podwyższeniu stanowi
jedyny niepokonany bastion [...]. Pan Doktor Grydzewski żąda rachunku, a do
mnie zwraca się najtrzeźwiejszym w świecie głosem redaktora zamawiającego
artykuł: „Co mógłby pan dla mnie napisać?”³⁰.

Czy to nie szczególnie złośliwy paradoks, że właśnie od tej „luksusowej
włoskiej *ristorante*” rozpoczęły się dramatyczne kłopoty Grydzewskiego ze
zdrowiem? Tu bowiem doznał pierwszego udaru, zanim rozpoczął biesia-
dowanie z Talą Potocką i przybyłym z Warszawy w interesach mecenasem
Adamem Nagórskim³¹.

Gościł w restauracjach różnych ważnych przyjezdnych³², nawet wnucz-
kę ministra Józefa Becka, „panienkę 16-letnią, za zgodą jej babci, zapraszał
na kolację do wytwornej restauracji i częstował szampanem, żeby najwy-

²⁸ S. Kossowska, *Kolacje z panem redaktorem...*, s. 136 i 137.

²⁹ K. Grocholski, *17 lat z Mieczysławem Grydzewskim...*, s. 71.

³⁰ T. Wittlin, *Szampańska noc z Grydzewskim*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 336–337.

³¹ Szczegółowa relacja w liście A. Bormana do K. i H. Wierzyńskich z 11 października 1966 r.; oryginał w archiwum K. Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie, sygn. 1360/Rps/VI/1a; obszerny cytat w przyp. 2 do listu K. i H. Wierzyńskich do M. Grydzewskiego z 13 października 1966 r., zob. t. 4, s. 588.

³² Zob. A. Janta, „*Matterhorn*”..., s. 107; Z. Szczerbiński, *Hołd zasłudze*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 274.

tworniej ją uraczyć”³³, ale sam nie udzielał się towarzysko. „Nie bywał na żadnych przyjęciach i obchodach, niczego nie święcił i nie celebrował, nie widywano go w żadnych polskich lokalach. Dla polskiego Londynu, któremu nazwisko jego było tak znane, był postacią mityczną”³⁴, a jedyny dom, do którego raz w miesiącu przyjmował zaproszenie na kolację, to dom Stefanii i Adama Kossowskich.

Jak te barwne restauracyjne epizody pogodzić z wizerunkiem Grydzewskiego – wiecznie zapracowanego redaktora? Tak przecież przedstawiał się on sam i tak najczęściej widzieli go inni.

Zapracowany bywał i w Warszawie, ale tam posłańcowi „mówiło się późnym popołudniem, kiedy robota w redakcji dobiegała końca: «Kazik, zamawiaj zrazy à la Buturlin». Zamawiał je u Simona i Steckiego, a trzeba je było zamówić najmniej dwie godziny naprzód, tyle to czasu musiało się piec mięso w wydrążonym bochenku chleba. Ale co to były za zrazy!”³⁵.

W Londynie zaś Janta widział redaktora, jak „gotuje sobie w przyległej komórcie jajka na szynce, zapalił w pokoju redakcyjnym pałeczkę kadziła, aby zabić kuchenne zapachy w redakcji, aromat smażenia z sąsiedniego pokoju miesza się z indyjską wonnością, a on z marzycielstwem w oczach opowiada o zrazach à la Buturlin”³⁶. Sam też pisał do Wierzyńskiego: „Siedzę nawet w niedzielę od południa do dziesiątej wieczorem w redakcji, gotując sobie obiad na fajerce”³⁷. Inne wyznanie mogłoby wszakże podpowiadać,

³³ J. Sakowski, *Część naszego życia*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 251; zob. B. Tymieniecka, *Pan Grydzewski*, [w:] tamże, s. 309–311.

³⁴ J. Sakowski, *Część naszego życia...*, s. 250.

³⁵ A. Janta, „Matterhorn”..., s. 122.

³⁶ Tamże, s. 121–122. Obrazek ten uwiarygodniają dwaj kolejni sekretarze tygodnika – Kazimierz Grocholski relacjonował: „Grydzewski w redakcji jadał rzeczy najprostsze, ale w swej kulinarnej przystani «Hostaria Romana» odgrywał z powodzeniem rolę mecenasa także i tej sztuki” (K. Grocholski, *17 lat z Mieczysławem Grydzewskim...*, s. 66), a Krzysztof Muszkowski dopowiadał, że „Grydzewski miał zwyczaj jadania posiłków na 24 godziny na wyrost, to znaczy czwartkowy obiad jadł w środę, żeby nie tracić czasu. [...] Dzielnica Bloomsbury miała jeszcze patynę literackiej tradycji i możliwości gastronomiczne były lepsze, nie mówiąc o licznych sklepikach specjalizujących się w delikatesach. Kolacje były w dalszym ciągu «z papierka», nie przerywając pracy” (K. Muszkowski, *Pryncypał*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 182–184), Borman zaś mówił wręcz o „odżywianiu się puszkami, nawet nie odgrzewanymi” (J. Beckowa, *Obaj*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 17).

³⁷ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 21 lutego 1949 r.; zob. t. 2, s. 206.

że „pichcenie” w redakcji było nie tylko rezultatem zapracowania, skoro – jak informował przyjaciela: „Ja jadam normalnie parówki z konserw, które kosztują na Wasze pieniądze 15 centów. Ale to nie z nędzy, to z nudy”³⁸.

Może po części działało się tak dlatego, że – jak oceniał Tadeusz Nowakowski – o mieszkańcach Anglii „napisano w Piśmie: «Odpuść im, Panie, bo sami nie wiedzą, co jedzą!»”³⁹. Potwierdzałyby to słowa samego redaktora, gdy pisał do zmęczonego amerykańską pogodą poety: „Współczuję Ci, jeśli chodzi o upały, jedyną zaletą tego kraju, gdzie jem poniżej świni (moje psy naprawdę jadały lepiej), jest klimat”⁴⁰. Jak jednak pogodzić tę uwagę z innymi wyznaniami, gdy np. donosił przyjacielowi:

W Paryżu spędziłem dwa tygodnie, przeważnie w teatrach. Było, rzecz prosta, bardzo przyjemnie, ale z jeszcze większą przyjemnością wróciłem do brzydkiego Londynu. [...] Jak domyślasz się, nie interesowałem się restauracjami, nie tylko ze względów finansowych, ale po prostu *austerity*⁴¹ angielska bardzo mi odpowiada (piję tutaj herbatę o piątej, a potem już nic)⁴².

Po tych sprzecznych relacjach nie sposób oprzeć się pytaniu: kiedy Grydzewski był autentyczny? Zapytajmy wręcz: trochę kręta czy bardziej pozer? Prawdziwy smakosz czy tylko snob?

Szukania odpowiedzi nie ułatwia nieco ironiczna opinia Wacława A. Zbyszewskiego, wspominającego rodzaj specyficznej rywalizacji między Grydзем a Catem:

obaj uważali się za wielkich znawców kuchni francuskiej i wina i z lekką pogardą mówili o pretensjach drugiej strony w tej dziedzinie. Byłem gościem, i to w Paryżu [...] – i Mackiewicza, i Grydzewskiego, i uważam, że żaden z nich na kuchni się nie znał, smakoszem nie był i nawet dobrej kuchni nie lubił. Smakosz – to człowiek, który pędzi do nędznej knajpki, gdzie za pięć franków zjada omlet *fines herbes*, i powiada, że opłaciło mu się przejechać 10 km, bo tu umięją ten omlecek tak świetnie spreparować. Tak samo prawdziwy *gourmet* zamówi

³⁸ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 22 lipca 1950 r.; zob. t. 2, s. 384.

³⁹ T. Nowakowski, *Pierścionek pani Grydzewskiej*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 188.

⁴⁰ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 18 sierpnia 1951 r.; zob. t. 2, s. 582.

⁴¹ Ang.: surowość, surowy tryb życia.

⁴² List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 17 maja 1947 r.; zob. t. 1, s. 484.

buteleczkę jakiegoś małego *vin de Cahors*, które tak wybornie do ryby pasuje, choć jest właśnie czerwone. Tymczasem Grydz w Paryżu celebrował: jedzmy tego homara, bo to homar, a dałbym głowę, że wołałby śledzia. Napijmy się Volnaya, bo to szlachetny burgund, a rok 1947 – to wielki rocznik, a wołałby pewno kieliszek czystej wyborowej. W czasie jedzenia Grydz robił wrażenie spełniania obrządku, żuł sumiennie, podnosił oczy do nieba i uważał, by na jego twarzy malowało się uczucie błogości⁴³.

Zauroczenie kulinarną celebrą sięgało przedwojnia, a prażródła Stefania Kossowska doszukiwała się w drukowanych w „Wiadomościach Literackich” relacjach Boya z fikcyjnych „obiadów literackich”, opisywanych pod wpływem *Dziennika Goncourtów*. „Spotkania te były popisami erudycji i dowcipu i być może ten przykład zachęcił Grydzewskiego, by stworzyć podobną instytucję w Warszawie, a później w Londynie”⁴⁴. Tak została ustanowiona w 1935 r. nagroda „Wiadomości Literackich” przyznawana przez tzw. Akademię Niezależnych (tj. wybitnych pisarzy, których nie powołano do oficjalnej Polskiej Akademii Literatury), jury zaś obradowało w warszawskiej winiarni Pod Bachusem.

Dla tej opowieści nie ma znaczenia nazwisko pierwszego laureata⁴⁵ – ważne jest, że w styczniu 1936 r.:

Kiedy [...] kucharz w restauracji „Pod Bachusem” zaproponował na pierwszy obiad Akademii Niezależnych tradycyjnego sandacza z jajami i nieuniknionego indyka z kasztanami, nasz Goncourt złapał się za głowę. Co za nędza! Otrząsnąwszy się na myśl o podobnym despekcie, sam ułożył menu, składające się z najwymyślniejszych kombinacji smaków, barw i zapachów, co wywołało piorunujące wrażenie wśród kucharzy i kelnerów spod Bachusa, a przez zaproszonych na ucztę literatów przyjęte zostało z rezygnacją i pokorą (woleli indyka)⁴⁶.

⁴³ W. A. Zbyszewski, *Grydzewski...*, s. 363.

⁴⁴ S. Kossowska, *Przedmowa*, [w:] *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958–1990*, oprac. i przedm. S. Kossowska, postscriptum T. Nowakowski, Londyn 1993, s. 6.

⁴⁵ Wojciech Bąk, nagrodzony za tom poetycki *Brzemień niebieskie* (Warszawa 1934), nie przyjął wyróżnienia.

⁴⁶ J. Sakowski, *O „Wiadomościach Literackich”*, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”...*, s. 35.

Dzięki zachowanym przez Marię Iwaszkiewiczównę menu tych uroczystości wiemy, jak celebrowano je w następnych latach⁴⁷. Te dokumenty/pamiętki córka Jarosława traktowała jako „najcenniejszy, jakby osobny dział w jej kolekcji”, bo też nie tylko ich treść, ale i forma były intrygujące i wyrafinowane. „Menu, starannie dobrane, ozdobione było przez najmodniejszych grafików rysunkami. Na pierwszym jest karykatura naczelnego redaktora «Wiadomości» Grydzewskiego jako Bachusa na beczce, narysowana piórkem przez... Antoniego Słonimskiego. Tak jak na okładce I wydania *Oktostychów*⁴⁸. Na następnym – rysunek Jerzego Zaruby; w 1938 r. dwa rysunekzki Mariana Eilego, podówczas już współpracującego z «Wiadomościami», w 1939 r. grafika Edwarda Manteuffla”⁴⁹.

W Londynie nagroda odrodziła się w 1958 r., a jej jurorami byli pisarze wyłonieni w plebiscycie *Kogo wybralibyśmy do złożonej z 15 pisarzy emigracyjnych akademii literatury polskiej, gdyby taka akademie powstała?*⁵⁰. „Początkowo tak w Warszawie, jak później w Londynie obrady odbywały się w czasie kolacji. Ale po paru latach uczestnicy doszli do zgodnego przekonania, że lepiej naradzać się z jasną głową, wobec czego kolację przeniesiono na koniec, po wyborze laureata”⁵¹, przebieg obrad oraz menu obiadu drukowały później „Wiadomości”⁵².

⁴⁷ Np. 26 lutego 1938 r. były to: „pomidory świeże faszerowane, krem cebulowy po francusku, pstrągi z wody, pularda à la coq[ue], bomba malaga, czarna kawa”, a z alkoholu: „wódka burgundzka 1906, Gewürztraminer 1930, Pommard 1929, Old Sherry, koniak”, a 28 stycznia 1939 r.: „hors d’oeuvre na grzankach, bulion z orzechami, sole po normandzku, comber z sarny, purée z kasztanów, sos cumberland, lody w pomarańczach, czarna kawa” i alkohole: „śliwowica, Forster Jesuitengarten 1935, Clos de Vougeot 1933, tokaj 1874, koniak 1878”; zob. M. Iwaszkiewicz, *Z moim ojcem o jedzeniu*, Kraków 1980, s. 75, 77.

⁴⁸ J. Iwaszkiewicz, *Oktostychy*, Warszawa 1919.

⁴⁹ M. Iwaszkiewicz, *Z moim ojcem o jedzeniu...*, s. 118–119.

⁵⁰ Ankieta ogłoszona w „Wiadomościach” 1959, nr 20 (685), s. 1.

⁵¹ S. Kossowska, *Przedmowa...*, s. 13.

⁵² Podajmy menu choćby z tych lat, kiedy nagroda literacka tygodnika staje się tematem korespondencji między Grydzewskim a Wierzyńskim, jurorem, a wcześniej niekwestionowanym zwycięzcą plebiscytu: rok 1964 – barszcz z pasztecikami, scampi po prowansalsku, kaczkę z pomarańczami, bezy z lodami, sos czekoladowy (zob. „Wiadomości” 1964, nr 39 (1965), s. 1–2); rok 1965 – zupa szparagowa, pstrągi wędzone z sałatką z cykorii, Château de Mittelwihr 1959, kaczkę z pomarańczami, Corton 1952, gruszki w sosie czekoladowym, kawa, koniak (zob. „Wiadomości” 1965, nr 29 (1007), s. 1–2); rok 1966 – barszcz z pasztecikami,

Gdy przyjaciele poróżnili się politycznie na tle odmiennego rozumienia misji emigracyjnych środowisk politycznych w odniesieniu do literatury i nauki w Kraju⁵³, Wierzyński, broniąc stanowiska, że „bez związku z Polską emigracja traci sens istnienia”⁵⁴, zdecydował wycofać się ze współpracy z „Wiadomościami” (w istocie przerwa trwała blisko dwa lata) i zadeklarował rezygnację z udziału w jury nagrody. Grydzewski pisał doń w upominającym, a zarazem kuszącym tonie: „Przestań wyrabiać brewerie i przyjedź na obiad. Warto: *bisque de crevettes bretonne – truite saumonée au Chablis – filet de boeuf smitane – fraises Romanoff*”⁵⁵. Do deseru szampan, ofiarowany przez współpracownika p. Zdzisława Kosińskiego⁵⁶, który rzekł się na ten cel swego honorarium”⁵⁷.

Nie bez powodu namawianie do zmiany decyzji przypominało nieco rzucanie zanęty, Grydzewski wiedział wszak, do kogo pisze na temat proponowanych rozkoszy stołu, w korespondencji bowiem Wierzyński nieustannie przejawiał zainteresowanie kulinariami – albo domagał się relacji z wieczoru u aktualnej partnerki przyjaciela: „Napisz, jak wypadła kolacja u Rhody – ze wszystkimi szczegółami. Czy dobrze gotuje, co dała?”⁵⁸ – albo donosił mu o własnych doświadczeniach: „Trzy dni temu przylecieli z powrotem Montgomerowie, wczoraj widzieliśmy się z nimi. [...] Kolacja, dar p. Soulé, właściciela monstrualnie drogiej, ale wybornej restauracji: ka-

karp faszerowany po żydowsku, Château de Mittelwihr 1959, zrazy po nelsonsku, Corton 1952, melba z brzoskwiniami, kawa, koniak (zob. „Wiadomości” 1966, nr 30 (1060), s. 1–2).

⁵³ Zob. B. Dorosz, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński. Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969*, Warszawa 2013, s. 397–409.

⁵⁴ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 11 marca 1961 r.; zob. t. 4, s. 332.

⁵⁵ Franc.: zupa bretońska z krewetkami – pstrąg łososiowy w chablis – filet wołowy w (sosie) smitane – truskawki Romanoff.

⁵⁶ Fundator biesiady Zdzisław Kosiński (1922–2001) był żołnierzem 2. Korpusu Polskiego. Po wojnie początkowo studiował medycynę w Bolonii, w Anglii ukończył studia chemiczne i pracował w laboratorium Medical Research Council, działał w środowisku emigracji, m.in. w szkolnictwie dla dzieci i młodzieży; pisywał recenzje i noty literackie do „Wiadomości” (zob. Z. Kosiński, *Bez męczeńskiej aureoli. Wspomnienia czasu emigracji*, „Archiwum Emigracji” 2000, z. 3, s. 285–291).

⁵⁷ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 22 maja 1961 r.; zob. t. 4, s. 337.

⁵⁸ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 8 marca 1955 r.; zob. t. 3, s. 288.

wior, szampan, jagnię, *crêpe-soufflée*, itp.”⁵⁹ – albo posługiwał się mieszanką wspomnień i marzeń o przyszłości.

Kulinaria są więc jednym z ważnych wątków tej korespondencji – traktowanych z przymrużeniem oka i nieco w stylu dawnych skamandryckich purnonsensowych żartów, ale też całkiem serio jako wyraz tęsknoty, czego przykładem może być emocjonalne westchnienie Kazimierza, pojawiające się w liście jesienią 1948 r., po kilku latach niewidzenia: „Czekamy na fotografię od Kossowskiej, czy jesteś tam także? Jak wyglądasz? Boże, czy my się jeszcze zobaczymy? Czy pójdziemy do Bachusa na raki? [...] Nie tracę nadziei, że może jednak się tu zjawisz. Halina zrobiła się znakomitą kucharką, piecze nawet ciastka i robi torty”⁶⁰, a jakiś czas potem ponawiał zachętę do przyjazdu Grydzewskiego do Ameryki, odwołując się do tych samych argumentów:

Proszę Cię, daj mi znać o przyjeździe jakie dwa dni naprzód. Halusia chce zrobić flaczki po polsku, jakich nie jadłeś ani pod Bachusem, ani u Wierzbickiego, a na to trzeba dwu dni. Czy lubisz homary? I *clams*?⁶¹ Surowe czy smażone? [...] czy pamiętasz szampana na statku na Göta (?) Kanal? Nie chciałeś go pić i chodziłeś po pokładzie, zaglądając przez okno, gdy Twój przyjaciel popijał samotnie. [...] Płacę, płacę razem z Tobą i ściskam Cię serdecznie⁶².

Gdy Grydz nie zdecydował się na przeprowadzkę za Atlantyk – wówczas pojawiły się żarty, także podszyte tęsknotą, o możliwych wizytach *ad hoc*, jakby przyjaciele byli niemal sąsiadami. Pisał więc Kazimierz pod krótką nieobecność Haliny: „Teraz siedzę sam w domu. Właśnie spitrasilem sobie kolację i wypilem dwa *scotche*, aż mi huczy we łbie. Przyjdź kiedyś na drinka, usmażę Ci kurze nóżki albo cielęcą wątróbkę, może być też sałatka z krabów albo homar, co wolisz”⁶³. Grydzewski wnet zareagował, dopytując: „Dlaczego po dwóch whisky huczy Ci w głowie? Kiedy (rzadko) piję, moja porcja jest ćwierć butelki”⁶⁴.

⁵⁹ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 9 sierpnia 1954 r.; zob. t. 3, s. 228, 230.

⁶⁰ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 17 września 1948 r.; zob. t. 2, s. 158–159.

⁶¹ Ang.; małże.

⁶² List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 5 kwietnia 1950 r.; zob. t. 2, s. 350–351.

⁶³ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 18 grudnia 1952 r.; zob. t. 2, s. 686.

⁶⁴ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 28 grudnia 1952 r.; zob. t. 2, s. 688.

Dodajmy, że mowa tu o proporcjach dotyczących tzw. ciężkich frakcji, upodobanie Grydzewskiego do wina miało bowiem inną miarę – według Juliusza Sakowskiego w Paryżu „jego festiwal teatralny przeplatany był restauracjami, z całą butelką wina przy każdym posiłku (do półbutelek żywił pogardę)”⁶⁵.

Redaktor nie był raczej znany z manifestowania swoich uczuć, zatem i tęsknota za przyjacielem znajdowała dość specyficzny wyraz. Kiedyś, odwołując się do wspólnych doświadczeń, wyznawał:

Dziękuję za pytanie, na co mam ochotę. Zjadłbym fogasa⁶⁶ (*Lucioperca lucioperca*) w Balatonie, sztukę mięsa w Wiedniu, *criadillas*⁶⁷ w Madrycie, szynkę z rena (*Rangifer tarandus*) w Sztokholmie, befszytk po tatarsku w Warszawie, *Forelle blau*⁶⁸ w Berlinie, pularde z rożna w Paryżu, napiłbym się szampana w Oslo, wszystko w najprzyjemniejszym towarzystwie świata i byle było przed rokiem 1939⁶⁹.

Żartując na temat rzekomo odbywanych spotkań i żonglując wspomnieniami, przyjaciele pragnęli jednak rzeczywistego kontaktu. Zimą 1955 r., rozważając edycję *Poezji zebranych*, Wierzyński pisał w nostalgicznym tonie: „Marzę, że może w związku z takim wydaniem udałoby się przyjechać do Anglii i jeszcze się zobaczyć? Chciałbym pójść z Tobą we dwójkę na kolację, usiąść w jakimś kącie i pomyśleć o dawnych takich wieczorach [...]. Napisz. O tym i starej przyjaźni”⁷⁰. A gdy wreszcie w lipcu 1956 r. doszło po kilkunastu latach do spotkania przyjaciół w Londynie – w szczególnie trudnych dla Wierzyńskiego okolicznościach po samobójstwie Lechonia, przed podróżą pisał bowiem: „Jestem wciąż rozbity śmiercią Leszka i właściwie jadę Go z Wami jeszcze raz pożegnać”⁷¹ – Grydzewski deklarował: „Mogę zawie-

⁶⁵ J. Sakowski, *Część naszego życia...*, s. 250.

⁶⁶ Węg.: sandacz.

⁶⁷ Criadillas – tradycyjna hiszpańska potrawa z jader zwierząt rzeźnych, którym w przeszłości przypisywano właściwości lecznicze, zwalczające impotencję; gustowali w niej królowie Hiszpanii Fernand II Aragoński, Filip IV i Karol III.

⁶⁸ Niem.: pstrąg na niebiesko.

⁶⁹ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 3 lutego 1953 r.; zob. t. 3, s. 23.

⁷⁰ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 15 grudnia 1955 r.; zob. t. 3, s. 358.

⁷¹ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 28 czerwca 1956 r.; zob. t. 3, s. 440.

sić na czas Twego pobytu «Wiadomości», by mieć więcej czasu. [...] jeżeli będziesz miał wolny wieczór, może zjemy we dwójkę kolację. (Oczywiście powinno być jak w Gnieźnie, jak w San Sebastian, jak w Stockholmie)”⁷².

Można by uznać, że to właśnie tęsknota za przyjacielem i potrzeba spotkania objawiły się kilka lat później w zupełnie irracjonalny sposób, w wersji pół żartem, pół serio – może nie bez powodu w oparach alkoholowych – gdy Grydz pisał do Kazimierza:

Od czasu wojny n i g d y nie zdarzyło mi się usiąść w kawiarni. Zrobiłem to po raz pierwszy w Sintrze nie z lenistwa, ale dokucza mi czasami *fibrositis*⁷³ i wtedy rezygnuję z ulubionego chodzenia. Siedzę, piję porto (niedobre), patrzę, jedzie powóz. W powozie Ty, ale z brodą. Najzabawniejsze jednak, że zupełnie nie byłeś do siebie podobny⁷⁴.

W tym miejscu usprawiedliwione byłoby pytanie o słuszność (użytych przez Juliusza Sakowskiego) określeń: „Grydzewski-piwoosz i bibosz”⁷⁵, a wspomnienia innych i uwagi jego samego w listach do Wierzyńskiego bynajmniej nie ułatwiają odpowiedzi.

W jednym z tużpowojennych listów, w których przyjaciele wymieniali informacje na temat warunków życia po obu stronach Atlantyku, padło dość zasadnicze pytanie Grydzewskiego: „jak wygląda zagadnienie alkoholu? Czy można dostać whisky i ile kosztuje?”⁷⁶, na które otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Wódka Smirnowa czysta (świetna w smaku) \$ 3,70. Inne też mniej więcej w tej cenie”⁷⁷, ale nieco później redaktor stwierdzał: „wódki chętnie bym się napił, chociaż w ostatnich czasach straciłem gust także do alkoholu”⁷⁸.

„Smirnowem” Wierzyński emocjonował się nie bez powodu – namawiając przyjaciela do wspólnego spędzenia Bożego Narodzenia roku 1948, pisał: „Przyjedź koniecznie. Weź samolot. To niewielka różnica. Będzie

⁷² List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 6 lipca 1956 r.; zob. t. 3, s. 442.

⁷³ Ang.: gościec mięśniowo-ścięgnisty.

⁷⁴ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 18 maja 1965 r.; zob. t. 4, s. 519.

⁷⁵ J. Sakowski, O „Wiadomościach Literackich”..., s. 35.

⁷⁶ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 7 grudnia 1945 r.; zob. t. 1, s. 268.

⁷⁷ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 23 grudnia 1945 r.; zob. t. 1, s. 278.

⁷⁸ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 17 listopada 1949 r.; zob. t. 2, s. 276.

polska wilia i polskie pijaństwo. Czy wiesz, że istnieje tu wódka Smirnowa (znakomita) z firmą: Lwów (Poland). Czy mam ją postawić?? Zresztą co to za pytanie. Trzymam ją już na lodzie!”⁷⁹.

Wspólne doświadczenia poety i redaktora w degustacji trunków były tu już przywoływane (poncz i szampan, szwedzki miód, słowackie piwo), ale też wspomnienia o nich były troskliwie pielęgnowane, a przez Wierzyńskiego poddane nawet swoistej celebrze, pisał bowiem: „Ile razy jestem w N.Y. i jadam w szwedzkiej restauracji Smörgåsbord, myślę o Tobie. Pijam O.P. Czy pamiętasz?”⁸⁰.

Inne trunki pojawiają się w różnych okolicznościach, w kontaktach z innymi ludźmi. Tu dość poruszające w kreśleniu rysunku Grydza zdaje się wspomnienie Kazimierza Grocholskiego, kiedy po przeprowadzce „Wia-

⁷⁹ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 10 grudnia 1948 r.; zob. t. 2, s. 186. Nawet wiele lat później w cyklu radiowych pogadań *Listy z Ameryki* na falach Radia Wolna Europa Wierzyński opisał spotkanie z Robertem Montgomerym u malarza Alexandra Brooka na otwarciu domu w Sag Harbor: „Goście przybyli na uroczystość z podarkami, przy czym Montgomery i ja przynieśliśmy wódkę, każdy po butelce, nie wiedząc oczywiście, że przynosimy to samo. Była to wódka Smirnowa, znana także przed wojną w Polsce, którą produkował u nas we Lwowie emigrant rosyjski, Smirnow. Wojna zmusiła go do dalszej emigracji, Smirnow znalazł się w Ameryce, a wraz z nim jego wódka. Wytwarza ją obecnie w stanie Connecticut, a na etykietach ogłasza, że produkował ją przedtem w Polsce we Lwowie. Angielski napis brzmi: Lwow, w nawiasie: Poland. Jest to – o ile wiem – jedyny publiczny i konsekwentny protest przeciwko Jałcie, Smirnow nie uznaje Jałty i nie oddał Lwowa Sowiecom. Krótki wykład polityczny, który wygłosiłem przy tej sposobności, zjednał Smirnowowi wszystkich zebranych, a najwięcej uznania znalazł u Montgomery’ego. Okazało się, że ten aktor przejmuje się polityką, jest gorącym patriotą amerykańskim, a do najeźdźców sowieckich w Polsce ma takie samo uczucie co ja. Tak zaczęła się nasza znajomość, która z czasem przerodziła się w przyjaźń” (K. Wierzyński, *Listy z Ameryki*, [cz.] 15: Robert Montgomery; maszynopis z odręcznymi poprawkami w archiwum K. Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie; sygn. 1360/Rps/V/3). Tekst nie wszedł do tomu *Moja prywatna Ameryka* (Londyn 1966), który stanowił plon wydawniczy radiowych pogadań.

⁸⁰ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 28 lipca 1955 r.; zob. t. 3, s. 324. Chodzi tu o aquavit – skandynawski trunek produkowany od początku XVI w. Gatunek, o którym wspomina Wierzyński, to szwedzki O.P. Anderson, którego ekskluzywność polega na leżakowaniu przez wiele lat. Poeta mógł w nim zagustować podczas podróży do Skandynawii w 1935 r., kiedy zwiedził Szwecję i część Norwegii; wrażenia ze Szwecji relacjonował w cyklu reportaży pt. *Wyproważ szwedzka* drukowanych w „Gazecie Polskiej” 1935, numery 199, 200, 202, 205, przedr. [w:] K. Wierzyński, *Szkice i portrety literackie*, zebrał i posł. P. Kądziała, Warszawa 1990, s. 61–74.

domości” do nowego biura „na stół redakcyjny wjechała [...] opracowana przez Grydzewskiego antologia poezji polskiej i whisky płynęło na przemian z wierszami. Seans zaczął się około 5-tej, gdy spojrzeliśmy na zegarki, była 10-ta”⁸¹. Stefan Korboński zaś relacjonował, że przy wspólnym opróżnianiu do dna butelki sherry, „Grydzewski głównie wypytywał o arkana polityki amerykańskiej, ja o różne problemy pisarskie i wydawnicze”⁸².

Nic jednak nie mogło nigdy i nigdzie „zdetronizować” wina. Gustaw Herling-Grudziński wspominał sekretarzowanie „Wiadomościom” tuż po wojnie: „Spotykaliśmy się z redaktorem raz w tygodniu, on przynosił butelkę wina, które wtedy było rzeczą bardzo drogą, luksusową w Londynie, przynajmniej dla nas, emigrantów, i przy tej butelce wina spędzaliśmy wieczór regularnie co sobotę”⁸³. I właśnie wino stało się elementem „politycznego hazardu”, o którym napomykał Grydzewski Wierzyńskiemu: „O Słonimskim mówią, że wraca, ale ja w to nie wierzę i myślę, że odwołany, zostanie w Anglii. Założyłem się nawet o butelkę wina z Herlingiem”⁸⁴.

Trudno byłoby prawdopodobnie nazwać Grydzewskiego enologiem, ale nie bez powodu uchodził za konesera, któremu Wierzyński mógł zlecić specjalną misję – zakup wina – w podziękowaniu Janowi Bielatowiczowi za recenzję jego *Poezji zebranych*⁸⁵; po wypełnieniu zadania redaktor donosił pocie: „Bielatowiczowi wysłałem dwie butelki burgunda Grands Echéziaux 1955 po funcie butelka. [...] Pisał, że jest zachwycony”⁸⁶.

Nie można się jednak nie dziwić, że nawet już w zakładzie leczniczym braci aleksjanów udzielał przyjacielowi stosownych rad przed planowaną podróżą Wierzyńskich do Grecji, w której on sam nigdy nie był: „życzę świetnego pobytu [...], ale uważaj na wino z «gumy» – tak mnie ostrzegano.

⁸¹ K. Grocholski, *17 lat z Mieczysławem Grydzewskim...*, s. 66.

⁸² S. Korboński, *Grydzewski na Olimpie*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 129.

⁸³ G. Herling-Grudziński, *Butelka wina*, [w:] „Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia, [t. 1], red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1995, s. 163.

⁸⁴ List M. Grydzewskiego do K. i H. Wierzyńskich z 1 września 1950 r.; zob. t. 2, s. 397.

⁸⁵ List K. Wierzyńskiego do M. Grydzewskiego z 27 maja 1963 r.; zob. t. 4, s. 366. J. Bielatowicz, *Wielka przygoda życia. O poezji Kazimierza Wierzyńskiego*, „Wiadomości” 1963, nr 21 (895), s. 1–2, przedr. [w:] tenże, *Literatura na emigracji*, Londyn 1970, s. 164–188.

⁸⁶ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 9 czerwca 1963 r.; zob. t. 4, s. 367.

U mnie po staremu, podobno z nogą dobrze, ręka robi słabsze postępy, poza tym czuję się doskonale, mogę pracować”⁸⁷.

Chyba bezzasadne wydaje się pytanie, który wizerunek redaktora, utrwalony we wspomnieniach i korespondencji, jest bliższy prawdy: Grydzewski – *bête de somme* (wół roboczy) czy Grydzewski – *gourmet*, bo jeden bez drugiego po prostu nie istnieje.

LITERATURA

Archiwum K. Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie, tu:
Korespondencja A. Bormana z H. i K. Wierzyńskimi, sygn. 1360/Rps/VI/1a;
Wierzyńska H., Notatnik osobisty, sygn. 1360/Rps/IX/4;
Wierzyński K., *Listy z Ameryki*, maszynopis, sygn. 1360/Rps/V/3.

Bielatowicz J., *Literatura na emigracji*, Londyn 1970.

Bobkowski A., *Listy do różnych adresatów*, wyb. i oprac. K. Ćwikliński, Kraków 2013.

Bońkowski W., *Chopin gourmet*, Warszawa 2015.

Dąbrowska M., *Dzienniki 1914–1965*, pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego) pod kierunkiem T. Drewnowskiego, Warszawa 2009, t. 10.

Grydzewski M., Wierzyńscy K. i H., *Listy*, t. 1: 1920–1947; t. 2: 1948–1952; t. 3: 1953–1957; t. 4: 1958–1969, oprac. B. Dorosz przy współpr. P. Kądzeli, Warszawa 2022.

Iwaszkiewicz M., *Z moim ojcem o jedzeniu*, Kraków 1980.

Kosiński Z., *Bez męczeńskiej aureoli. Wspomnienia czasu emigracji*, „Archiwum Emigracji” 2000, z. 3.

Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia, Londyn 1971.

Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958–1990, oprac. i przedm. S. Kosowska, postscriptum T. Nowakowski, Londyn 1993.

Sadkowska-Mokkas L., *Warszawa Skamandrytów*, Warszawa 2016.

XXX-lecie „Wiadomości”, Londyn 1957.

„Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia, [t. 1], red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1995.

Wierzyński K., *Moja prywatna Ameryka*, Londyn 1966.

⁸⁷ List M. Grydzewskiego do K. Wierzyńskiego z 20 kwietnia 1967 r.; zob. t. 4, s. 629.

–, *Pamiętnik poety*, oprac., wstęp i przyp. P. Kądziała, Warszawa 2018.

–, *Szkice i portrety literackie*, zebr. i posł. P. Kądziała, Warszawa 1990.

Žantovský M., *Havel od kuchni*, tłum. A. S. Jagodziński, Wrocław 2020.

Summary

GRYDZEWSKI-GOURMET, OR THE STORY OF A CASE WRITTEN IN PARADOXES

The text is an attempt to present the profile of Mieczysław Grydzewski as a gourmet, connoisseur of exquisite food and drinks, and an expert in culinary *savoir-vivre*, who practiced feasting in three different epochs and under different life circumstances: in the interwar period in Warsaw and during travels around Poland and Europe, during World War II in the capitals on the Seine and on the Thames, after the war in exile in London and during nostalgic trips to France, Spain and Italy. Before the war Kazimierz Wierzyński was Grydzewski's frequent companion on his tourist and gastronomic trips. After the war, culinary topics became a frequent theme in their correspondence as friends, where memories of the past mingled with the longing for reunions. In order to sketch Grydz's culinary habits and refined preferences (which remained relatively constant despite changing circumstances in his life) and his long-lasting close ties with the poet, their mutual correspondence, which was prepared for publication and previously published memoirs dedicated to the editor of "Wiadomości" were used. It's authors were often not only observers of his activities but also participants in significant events.

Keywords: Mieczysław Grydzewski, Kazimierz Wierzyński, emigration, biography, correspondence, memoirs, travel, culinary art, connoisseur

Streszczenie

Tekst jest próbą przedstawienia sylwetki Mieczysława Grydzewskiego jako smakosza, konesera wykwintnego jadła i trunków, znawcy kulinarnego *savoir-vivre*, praktykującego biesiadowanie w trzech różnych epokach i w różnych okolicznościach życiowych: w XX-leciu międzywojennym w Warszawie i podczas podróży po Polsce i Europie, w czasie drugiej wojny światowej w stolicach nad Sekwaną i nad Tamizą, po wojnie na emigracji w Londynie i w trakcie nostalgicznym wypraw do Francji, Hiszpanii i Włoch. Przed wojną wielokrotnie towarzyszem turystyczno-gastronomicznym wojaży Grydzewskiego był Kazimierz Wierzyński, po wojnie tematy kulinarne stały się częstym wątkiem korespondencji między przyjaciółmi, w których wspomnienia

z przeszłości mieszały się z tęsknotą za ponownymi spotkaniami. Do szkicowania kulinarnych obyczajów i wyrafinowanych upodobań Grydza (raczej niezmiennych w zmieniających się realiach jego życia) oraz jego długotrwałych bliskich związków z poetą została wykorzystana przygotowywana do druku ich wzajemna korespondencja oraz wcześniej opublikowane wspomnienia poświęcone redaktorowi „Wiadomości”, których autorzy często byli nie tylko obserwatorami jego działalności, ale i uczestnikami ważnych wydarzeń.

Słowa kluczowe: Mieczysław Grydzewski, Kazimierz Wierzyński, emigracja, biografia, korespondencja, wspomnienia, podróże, sztuka kulinarna, koneser